



**Niniejszy numer prezentuje materiały z dyskusji panelowej „Zwycięstwo i klęska. Lwów 1920–1939”, która odbyła się 3 listopada 2020 roku w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie**

## Na uboczu czy w centrum frontu?

Gdy w 2019 r. wspólnie z redaktorem naczelnym „Kuriera Galicyjskiego” Mirosławem Rowickim postanowiliśmy zorganizować konferencję poświęconą wydarzeniom sprzed stu lat, nie mieliśmy świadomości, na ile naprawdę ważna była obrona Lwowa w 1920 r. Natomiast było dla nas oczywiste, jakim dramatem – i to w różnych wymiarach – okazała się klęska obrońców miasta w 1939 r.

PIOTR KOŚCIŃSKI

Wydawało się, że nasze zamiary pokrzyżuje pandemia. I redakcja „Kuriera Galicyjskiego”, i kierowana przeze mnie Fundacja Joachima Lelewela, uznały, że szans na duże spotkanie we Lwowie już nie będzie. A potem główny inicjator pomysłu, Mirosław Rowicki – człowiek, bez którego organizacja takiego przedsięwzięcia wydawała się całkowicie niemożliwa.

Ale wbrew wszystkiemu możliwa się okazała. Także dlatego, by uczcić pamięć Mirka, który chciał doprowadzić do debaty na ważny nie tylko dla samego Lwowa temat z historii tego miasta. Pomogła Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, a zamiast konferencji udało się zorganizować dyskusję – cztery osoby siedziały w przypominającej arkę sali w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, a dwie – z Ukrainy – dołączyły za pośrednictwem Internetu. I poza organizatorami i kilkoma dziennikarzami, którzy mogli usiąść na oddalonych od siebie krzesłach, całe przedsięwzięcie oglądano i słuchano jedynie w Internecie.

**Z dyskusji wynika kilka ważnych wniosków.**



MIKOŁAJ FALKOWSKI, PREZES FUNDACJI POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE (OD LEWEJ), I PIOTR DMITROWICZ, DYREKTOR MUZEUM JANA PAWŁA II I PRYMASA WYSZYŃSKIEGO OTWIERAJĄ KONFERENCJĘ

**Pierwszy jest taki, że walki o Lwów były kluczowe zarówno w wojnie 1920 jak i 1939 r. W przypadku tej pierwszej, miasto tylko pozornie znajdowało się na uboczu. Tu bowiem broniona była ważna linia komunikacyjna z Rumunią. A właśnie z Rumunii docierała do Polski amunicja – Niemcy czy Czesi nie chcieli przepuszczać transportów wojskowych. Gdyby padł Lwów, to faktycznie utracilibyśmy łączność z Europą.**

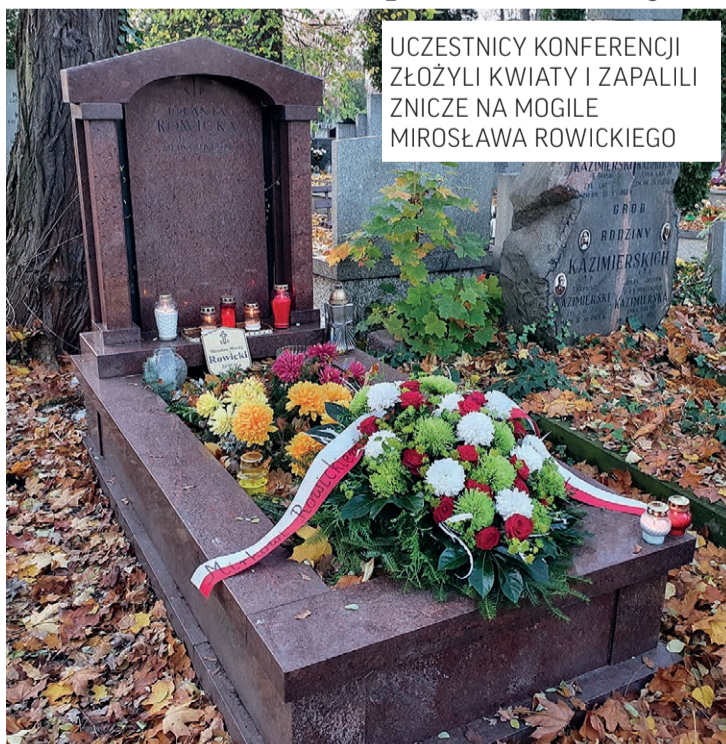
Z kolei dziewiętnaście lat później istniała koncepcja obrony tak zwanego przedmościa rumuńskiego. Tam, blisko granicy rumuńskiej, rozlokowane zostały najważniejsze urzędy państwowe. Wojsko miało się bronić do czasu spodziewanego ataku francusko-brytyjskiego. Lwów miał tę obronę wspierać. Z pamiętników wyższych urzędników wynika, że w Kutchach i Kosowie szykowano się

na wielotygodniowe czekanie na efekt natarcia z zachodu.

Oczywiście, to czekanie zakończyło się po kilku dniach, bo doszło do sowieckiej agresji. I, paradoksalnie, tak po sowieckiej, jak i po polskiej stronie oddziałami dowodzili ludzie, którzy uczestniczyli w wojnie polsko-bolszewickiej. Niestety, tym razem nie było szans na skuteczną obronę. Walka z dwoma wrogami nie miała

szans. Oczywiście, pozostał oddzielny i bardzo trudny temat, czy dowodzący polską obroną gen. Władysław Langner słusznie poddał się sowiecom. Skutek jego decyzji był bowiem dramatyczny – spośród tych oficerów, którzy poszli do niewoli, ocalał tylko on sam.

**Drugim wnioskiem jest potrzeba wspólnej, polsko-ukraińskiej**



**debaty na temat obu wojen – a więc kontynuacji dyskusji prowadzonej częściowo w warszawskim Wilanowie, a częściowo, za pośrednictwem Internetu, we Lwowie i Kijowie.**

W przypadku 1920 r. polskie zwycięstwo nad bolszewikami byłoby niesłychanie trudne, gdyby nie pomoc wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej. To fakt – także po stronie bolszewickiej, w szeregach Armii Czerwonej, walczyli Ukraińcy. Ale z naszego punktu widzenia ważni byli ci, którzy chcieli niepodległego i współpracującego z Polską państwa ukraińskiego. To oni walczyli zaciekle z bolszewikami – i gdy my wygraliśmy, oni przegrali, bo po traktacie ryskim Ukraińska Republika Ludowa przestała istnieć. W 1939 r. sytuacja była inna, ale w Polsce widziana zazwyczaj przez pryzmat działań ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN, którzy przy wsparciu Niemców usiłowali wywołać antypolskie powstanie. Tymczasem zapominamy, że w szeregach Wojska Polskiego było około stu tysięcy żołnierzy narodowości ukraińskiej, w zdecydowanej większości zachowujących się lojalnie i nierzadko walczących dzielnie, a nawet bohatersko. Zupenie zapominamy też o apelach legalnej partii ukraińskiej UNDO, wzywającej do wspólnej, polsko-ukraińskiej walki z niemieckim najeźdźcą.

Zaletą Internetu jest to, że rzadko kiedy coś w nim ginie. Dyskusję o dwóch obronach Lwowa można obejrzieć i wysłuchać – a jest tego warta. Rozmawiali bowiem ze sobą znakomici specjaliści, doskonale znający się na obu wojnach, a także na skomplikowanych dziejach stosunków polsko-ukraińskich. Warto podtrzymać ciekawą koncepcję zorganizowania kolejnego takiego przedsięwzięcia, a perspektywnie – wydania wspólnej, polsko-ukraińskiej książki na ten temat.

MARCIN SZULCZ/FUNDACJA POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

WOJCIECH JANKOWSKI

# 12 września – pierwszy dzień obrony

Bilans działań wojennych w Małopolsce Wschodniej w pierwszej dekadzie września 1939 r. był dla Wojska Polskiego zdecydowanie niekorzystny: Wehrmacht od wieczora 9 września do południa następnego w kilku miejscach dnia sforsował San i zdobył przyczółki do dalszych działań zaczepnych na jego wschodnim brzegu. Wojsko Polskie nie dysponowało możliwościami zatrzymania Wehrmachtu, obrona Sanu nie została przygotowana, a Armia „Małopolska” tylko fragmentarycznie obsadziła jego wschodni brzeg.



PONOWNY POCHÓWEK ŻOŁNIERZY POLSKICH ZE ZGRUPOWANIA GEN. SOSNKOWSKIEGO, KTÓRZY POLEGLI IDĄC NA ODSIECZ LWOWA WE WRZEŚNIU 1939 ROKU. MOŚCISKA 2015

PROF. DR HAB.  
WOJCIECH WŁODARKIEWICZ

**D**o tego dowódcy 3 Brygady Górskiej podjął błędną decyzję wycofania jej pod Stary Sambor, która odsłoniła Sambor i ułatwiła 1 DG działania w kierunku Lwowa. Na niską skuteczność działań WP niekorzystny wpływ wywarł brak sprawnej łączności między dowódcami dywizji a sztabem Armii „Małopolska” oraz jej brak z Armią „Kraków” gen. bryg. Antoniego Szyllinga. Trudności te powiększyły się 10 września 1939 r. po decyzji gen. dyw. Kazimierza Fabrycego wycofania sztabu armii „Małopolska” do Lwowa. Sytuacji nie poprawiło utworzenie Frontu Południowego w składzie armii „Kraków” i armii „Karpaty” oraz oddziałów, sformowanych w Małopolsce Wschodniej.

Położenie Wojska Polskiego w województwie lwowskim uległo dalszemu pogorszeniu 11 września, gdy 2 Dywizja Pancerna Wehrmachtu utworzyła przedmoście pod Jarosławem i rozpoczęła budowę mostu, zakończoną rano następnego dnia. 4 Dywizja Lekka przeszła na drugi brzeg Sanu, 2 DG zajęła Birczę, słowacka 3 DP Baliogród i Bukowska, a 57 DP Wehrmachtu osiągnęła granicę RP pod Przełęczą Łupkowską. Bitwa o zatrzymanie Wehrmachtu na Sanie od 9 do 11 września 1939 r. została przegrana przez Wojsko Polskie, co wynikało z przewagi Wehrmachtu oraz błędów w zakresie dowodzenia po stronie polskiej.

Zmotoryzowany oddział pościgowy 1 Dywizji Górskiej 11 września opanował Dobromil, Chyrów i Sambor, leżący w odległości 75 km od Lwowa. Dowódca 1 DG gen. mjr Ludwig Kübler rano 12 września wydał rozkaz sformowania nowej grupy pościgowej z obu dotychczasowych. Jej dowódcą

wyznaczył płk. Ferdinanda Schörnera, dowódcę 98 psg. Zadaniem grupy pościgowej było jak najszybsze uderzenie na Lwów i zniszczenie napotkanych na trasie przejazdu pododdziałów i grup Wojska Polskiego. W czasie realizacji rozkazu grupa pościgowa rozproszyła zaskoczone, niewielkie pododdziały polskiej piechoty, maszerujące w kierunku Lwowa, stoczyła kilka potyczek, po czym dotarła do Lubienia Wielkiego, położonego na zwężeniu terenowym pomiędzy stawami: „Mimo silnej obrony szpica [grupy pościgowej] wjechała aż do środka miejscowości, a kompanie za nią natychmiast się spieszyły i z marszu zaatakowały dość szeroko rozstawionego wroga, obchodząc go z lewej i z prawej. Przez szerokie na sześć metrów rowy z wodą, brodząc głęboko po piersi, 7 kompania 99 pułku zajmuje park, broniony przez wroga. Po półtoragodzinnej, silnej walce, polska obrona w przesmyku między jeziorami się załamała, droga znowu była wolna. [...] Droga się poprawiła, jest brukowana. A teraz już przedmieście Zimna Woda. Do granicy miasta jest stąd jeszcze 5 kilometrów. Potem pojawiają się wieże: wielkie morze domów! Dotarli do stolicy Galicji! O godzinie 15:00 pierwsze niemieckie pojazdy zaturkotały, wjeżdżając do zachodniego Lwowa” (A. Buchner, Kierunek Lwów 1939: działania operacyjne 1. Dywizji Górskiej w wojnie przeciw Polsce: relacja uczestnika walk, Gdańsk 2016, s. 94–96). W tym czasie rozkazy 14 Armii Wehrmachtu pozostały Małopolską Wschodnią na drugim planie działań wojennych, a jej siły główne uderzyły na Lubelszczyznę. Realizacja niemieckiego planu przecięcia polskich połączeń z Rumunią i Węgrami doprowadziła

od 12 do 22 września do bitwy pod Lwowem, która składała się z: bezpośredniej obrony stolicy Małopolski Wschodniej, działań zaczepnych 10 Brygady Kawalerii i grupy „Żółkiew” pod Zboiskami na jego północnych przedpolach oraz odsieczy Lwowa siłami trzech dywizji piechoty, przebijających się spod Przemyśla, dowodzonych przez gen. Sosnkowskiego.

Polski plan operacyjny „Zachód”, przygotowywany na wypadek agresji Niemiec na RP, nie przewidywał lądowej obrony Lwowa. Jednak sukcesy niemieckiej 14 Armii i osiągnięcie

przez jej wojska Sanu, stworzyły groźbę opanowania przez przeciwnika nieprzygotowanego do obrony miasta. Po wyjeździe na front zmobilizowanych oddziałów lwowskiego garnizonu, pozostało w nim jedynie Dowództwo Okręgu Korpusu nr VI, ośrodki zapasowe i nieliczne pododdziały nieliniowe. Lotnictwo przeciwnika od pierwszego dnia wojny bombardowało miasto, do którego docierali liczni uciekinierzy z zachodniej Polski. Z uwagi na zbliżanie się frontu, pod koniec pierwszego tygodnia września rozpoczęto we Lwowie przygotowania obronne. Obok



MARSZAŁEK EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY (OD PRAWY) PODCZAS ROZMOWY Z GENERAŁEM KAZIMIERZEM SOSNKOWSKIM. ZDJĘCIE Z SIERPNI 1939 ROKU

istniejącej już obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej powołano Straż Bezpieczeństwa, którą dowodził gen. dyw. w st. spocz. Władysław Jędrzejewski i Komitet Obywatelski Obrony Lwowa z rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza prof. Romanem Longchamps de Berrer na czele. Gen. bryg. Władysław Langner, dowódca OK VI, 7 września wydał rozkaz przygotowania linii obrony na dalekim przedpolu miasta w oparciu o rzekę Wereszycę, zadanie to powierzył płk. Bolesławowi Fijałkowskiemu. Z uwagi na dalsze pogarszanie położenia i konieczność uporządkowania tyłów, 9 września gen. Langner polecił dowódcy 6 grupy kompanii asystencyjnych w Janowie utworzyć zaporę na linii: Żółkiew, Janów, Wereszyca, Gródek Jagielloński, Komarno i dalej wzdłuż Dniestru. Dowódca OK nr VI podporządkował sobie Centrum Szkolne Straży Granicznej w Rawie Ruskiej, które przygotowywało zaporę od Bełżca przez Rawę Ruską do Magierowa. Gen. Langner 9 września powołał Dowództwo Obrony Obszaru Lwowa z gen. dyw. Rudolfem Prichem na czele i szefem sztabu ppłk. dypl. Kazimierzem Bienkowskim.

Jak już wspomniano, 10 września przed północą przebywający we Lwowie gen. broni Kazimierz Sosnkowski otrzymał rozkaz marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza objęcia dowództwa tworzonego od podstaw Frontu Południowego w składzie armii „Kraków” i „Karpaty” oraz oddziałów sformowanych w Małopolsce Wschodniej z zadaniem utrzymania linii Sanu oraz obrony Lwowa.

W tym czasie bezpośrednią obronę Lwowa przygotowywał płk Fijałkowski, szefem sztabu obrony mianowano ppłk. dypl. Kazimierza Ryzińskiego, szefa ewakuowanego z Warszawy Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. Początkowo ppłk Ryziński dysponował niewielkimi siłami do realizacji powierzonych zadań: w Ośrodku Zapasowym 5 Dywizji Piechoty we Lwowie było 6500 żołnierzy, w tym 200 oficerów, jednak brakowało dla nich uzbrojenia, a nawet umundurowania. Do działań bojowych można było jedynie użyć: batalionu Obrony Narodowej Lwów I, dwóch batalionów wartowniczych: nr 61 i nr 62, 3 kompanii asystencyjnej, trzech baterii artylerii z Ośrodka Zapasowego Artylerii Lekkiej nr VI, dwóch batalionów marszowych piechoty 19 i 26 pułków piechoty, kompanii saperów KOP „Czortków” oraz pododdziałów obrony przeciwlotniczej.

Płk Ryziński sprawnie przygotował wstępny plan obrony, co było trudne z uwagi na znaczny obszar miasta, niewielkie siły WP oraz warunki

terenowe: Lwów leżał na terenie pofałdowanym, w kotlinie otoczonej wzgórzami, do najważniejszych należało wzgórze 374 Kortumowa Góra i wzgórze 324 pod Zboiskami. W przewidywaniu natarcia czołgów, obronę oparto o naturalne przeszkody przeciwpancerne: na odcinku północnym wykorzystano wykop o stromych, betonowych ścianach, w którym biegły tory kolejowe i głębokie koryto rzeki Pełtwi, w południowej części miasta głęboki wykop toru kolejowego, natomiast najbardziej zagrożone uderzeniem Wehrmachtu zachodnie dzielnice Lwowa nie posiadały przeszkód naturalnych. Po rozpoznaniu przystąpiono do budowy dziewięciu punktów oporu, z których każdy miał być obsadzony przez piechotę w sile od drużyny do plutonu, wspartą przez działon, do plutonu artylerii lekkiej. Dowódca batalionu marszowego 26 pp mjr Eugeniusz Ślepecki otrzymał rozkaz obsadzenia wybranych punktów oporu, a kierownik robót technicznych lwowskiego Magistratu wybudowania barykad i przeszkód przeciwpancernych zgodnie z instrukcjami, wydany przez saperów. Ppłk Rzyziński skontrolował wyznaczone punkty oporu oraz wybrał stanowiska ogniowe dla dział i ciężkiej broni piechoty, a także miejsca do budowy barykad i przeszkód przeciwpancernych.

Do pierwszego rzutu obrony Lwowa należała załoga Żółtkwi i obsada Wereszycy. Grupę „Żółtkiew” tworzyły szwadrony sformowane w Ośrodku Zapasowym Kresowej Brygady Kawalerii (W Ośrodku Zapasowym Kresowej BK sformowano trzy szwadrony konne, szwadron ckm, dwa szwadrony piesze i dwa plutony pionierów, 9 września do Ośrodka przybył szwadron marszowy 14 pułku ze Lwowa), trzy bataliony piechoty, trzy działony artylerii oraz dywizjon rozpoznawczy w składzie czterech szwadronów kawalerii i plutonu ciężkich karabinów maszynowych. Obsada Wereszycy była nieliczna i została nierównomiernie rozmieszczona, silniej obsadzono skrzydło północne pod Janowem batalionem marszowym 19 pp oraz batalionem marszowym 40 pp w Gródku Jagiellońskim. Na południe od miasta Wereszycą była jedynie dozorowana, co wynikało z błędnej oceny kierunku zagrożenia działaniami przeciwnika.

Załogę Lwowa przed świtem 12 września wzmocnił batalion marszowy 48 pp 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, który przyjechał transportem kolejowym ze Stryja. W celu zapewnienia zapasu amunicji dla załogi Lwowa rozpoczęto jej zwożenie do miasta ze Składnicy Uzbrojenia nr VI w Hołosku (Początkowo załogę Składnicy Uzbrojenia nr VI stanowiły: 2 kompania 61 batalionu wartowniczego, 1 pluton kompanii saperów KOP „Czortków”,



General Władysław Langner

pluton obsługi składnicy i trzy kompanie robocze). Miasto zostało podzielone na sektory (odcinki) obrony, poważnym utrudnieniem był brak łączności polowej, dlatego korzystano z telefonów miejskich. Do budowy umocnień każdy odcinek otrzymał drużynę saperów ze sprzętem, których wsparli robotnicy, jednak tempo prac było bardzo powolne. Obrona przeciwlotnicza miasta została wzmocniona przez dwa plutony armat przeciwlotniczych kalibru 40 mm nr 219 i 220, ewakuowane z Rzeszowa, pluton armat 40 mm lotniczy z Krosna oraz przez 105 kompanię ckm przeciwlotniczych. Pluton armat 40 mm nadał bronił lotniska w Skniłowie.

Zgodnie z Rozkazem operacyjnym nr 1 Dowództwa Obrony Obszaru Lwowa z 11 września rozpoczęto organizację lądowej obrony Lwowa oraz obszaru: Żółtkiew, Janów, Gródek Jagielloński, Lubień Wielki, z wysuniętym punktem oporu w Rawie Ruskiej. Zgrupowanie płk. Fijałkowskiego, przeznaczone do bezpośredniej obrony Lwowa, dysponowało niewielkimi siłami: dwoma batalionami piechoty, sformowanymi w ośrodkach zapasowych 5 DP i 11 KDP oraz lotniczą kompanią wartowniczą, co stanowiło łącznie siłę improvisedanego pułku piechoty, wspartego artylerią i saperami: 5-działową baterią haubic kalibru 100 mm, haubicą 100 mm, 12 armatami polowymi kalibru 75 mm (razem 18 działami), kompanią saperów KOP „Czortków” (bez dwóch drużyn)



NIEMIECCY I SOWIECCY ŻOŁNIERZE WE LWOWIE, WRZESIEŃ 1939

oraz kadrą Grupy Fortyfikacyjnej nr 15.

**Po walkach pod Rudkami i w Lubieniu Wielkim 12 września o godz. 14:30 czoło zmotoryzowanej grupy pościgowej 1 Dywizji Górskiej wtargnęło do Lwowa ulicą Gródecką (Grupa składała się z czterech kompanii strzelców górskich, dwóch kompanii armat przeciwpancernych, dwóch kompanii pionierów, dywizjonu artylerii i dwóch plutonów dział przeciwlotniczych kal. 20 mm). obrońcy początkowo błędnie rozpoznali ją jako czołwkę dywizji pancernej lub zmotoryzowanej. Uderzenie przybrało formę wtargnięcia przeciwnika do miasta z wykorzystaniem jednej z zasad sztuki wojennej – zaskoczenia w celu opanowania ważnych obiektów i sparaliżowania obrony. Załoga Lwowa nie była w pełni przygotowana do walki, stanowiska zajmowała pod ogniem przeciwnika, a skierowany do obrony zachodniego odcinka miasta batalion marszowy 48 pp jedynie częściowo przyjął ugrupowanie bojowe.**

Jednak polska załoga nie dała się zaskoczyć 1 Dywizji Górskiej, gen. Langner już o godz. 11.00 otrzymał pierwszy telefoniczny meldunek o pojawieniu się oddziałów niemieckich pod Lubieniem Wielkim, a na dwie godziny przed niemieckim uderzeniem informację tę

otrzymał kpt. Stanisław Polinkiewicz, dowódca batalionu z Ośrodka Zapasowego 5 Dywizji Piechoty.

**Najważniejsza walka tego dnia rozgorzała o polski punkt oporu na Bogdanówce przy ulicy Gródeckiej, którego obsadę stanowiły: pluton piechoty, pluton ckm i pluton 75 mm dział polowych.**

Walka rozpoczęła się o godz. 14:30 wraz z otwarciem ognia do pierwszych pojazdów niemieckiej kolumny: 14 samochodów i 7 motocykli. Po rozbiciu ogniem dział czoła kolumny, niemiecka piechota zajęła stanowiska ogniowe i rozpoczęła ostrzał polskich pozycji z karabinów i armat. Rolę nielicznej polskiej artylerii w zatrzymaniu natarcia strzelców górskich ukazuje fragment relacji ppor. Antoniego Chmury: „Na czele kolumny nieprzyjacielskiej jechał samochód „Łazik”. Gdy obsada jego zauważyła nas, zaczęła wyskakiwać. Nie zdążyli jednak. Krzyknąłem do pchor. Lauterbacha, który kierował działami: „Strzelaj”. Nasze wierne półki ryknęły ogniem na wprost. Z „Łazika” po pierwszym strzale pozostała tylko smuga dymu i kupa żelaza. Taki sam los spotkał wkrótce całą kolumnę. Piechota z wozów ratowała się ucieczką do pobliskich kamienic, ale bramy były pozamykane, natomiast wzdłuż ulicy siekły ckm podchorążego Gruszeckiego” (A. Chm[ura], Nasze boje. Z walk o Lwów, „Goniec obozowy”, 1 V 1942).

Po wzmocnieniu sił przeciwnika przybyciem dalszych członów kolumny rozpoczęło się kolejne natarcie, które wywołało przed godz. 17.00 kryzys obrony, a grupy żołnierzy przeciwnika wdarły się w poblizkość kościoła św. Elżbiety. Do utrzymania pozycji obronnych w znaczący sposób przyczyniły się obsługi armat polowych, które prowadziły ogień mimo dużych strat. W ostatniej fazie walki dział ogn. pchor.

Lauterbacha obsługiwane było przez policjantów, ponieważ wszyscy kanonierzy zostali ranni lub zabici. Rolę artylerii w odparciu pierwszego szturm podkreślił też komunikat Dowództwa Obrony Lwowa. Do godz. 19.00 sytuacja została opanowana po skierowaniu do walki dalszych pododdziałów Wojska Polskiego i policji. Po zapadnięciu ciemności działania zakończyły się, Niemcy przeszli do obrony w oczekiwaniu na posiłki, a obrońcy wzmocnili obsadę najbardziej zagrożonych odcinków. Tak pierwszy dzień obrony Lwowa podsumował gen. Langner: „O godz. 14:00 zawrzała walka o samo miasto. Przez parę godzin toczyły się losy pierwszego uderzenia. Czołgi (Informacja nieprawdziwa, czołgi I batalionu 15 pcz 5 DPanc weszły do walk pod Lwowem 18.IX.1939 r.) wdzierają się beczelnie w sieć naszej obrony, bijąc z bliska z karabinów maszynowych i dział. Sytuację ratuje własna artyleria, która ogniem na wprost zwalca posuwające się czołgi. Po trzykroć wybita obsługa przy tych działach, zostaje zastąpiona ochotnikami z Ośrodka [Zapasowego] Artylerii [Lekkiej nr VI]. Walczą już zmieszane razem [pod]oddziały piechoty, artylerii, policji, a nawet ochotnicy z ludności cywilnej. Natarcie zostaje odbite. Główne pozycje zostały utrzymane” (Niepublikowany fragment dziennika generała Langnera, oprac. W. Włodarkiewicz, „WPH” 1996, nr 3, s. 186.) Opis ten nie jest precyzyjny, jego fragmenty zostały mocno przerysowane. Siły polskie we Lwowie 12 września zostały wzmocnione przez: trzy pułki piechoty (grodzieńskie) (Pułki sformowano w Ośrodku Zapasowym 29 DP w Grodnie, liczyły 195 oficerów, 768 podoficerów, 5600 szeregowców oraz 398 koni, 180 wozów i 80 biedek. Uzbrojenie stanowiło: 130 rkm, 96 ckm, 9 granatników, 14 moździerzów, brakowało 50% bagnetów, 140 rkm, 12 ckm, 72 granatników i 4 moździerzów. Nie dysponowały artylerią piechoty i kompaniami specjalnymi, brak hełmów i 70% opatrunków osobistych), II batalion 205 pp rez. oraz I batalion 206 pp rez. i szwadron kawalerii 35 Dywizji Piechoty Rezerwowej (35 DP rez. zmobilizowana została na Wileńszczyźnie z brakami wyposażenia, hełmów, karabinów przeciwpancernych i sprzętu optycznego, uzbrojona w ckm Maxim).

Niemiecki zamiar opanowania Lwowa gwałtownym uderzeniem zmotoryzowanej grupy pościgowej 1 Dywizji Górskiej nie powiódł się, co umożliwiło konsolidację polskiej obrony w kolejnych dniach. Zatrzymanie niemieckiego natarcia spowodowały nieliczne sprawnie przygotowane polskie punkty oporu, zwłaszcza przy ul. Gródeckiej, obsadzone przez pododdziały piechoty, wsparte przez ciężkie karabiny maszynowe i armaty polowe.

# Wokół obrony Lwowa – 1920 i 1939

Przede wszystkim należy zauważyć, że te dwa wydarzenia, obronę Lwowa w roku 1920 i w roku 1939, oddziela krótka, acz ważna epoka – tzw. „dwudziestolecie międzywojenne”. Przez 19 lat świat się bardzo zmienił. Już chociażby z tego powodu łączenie dwóch „obron” (1920 r. i 1939 r.) w ramach jednego zagadnienia jest sprawą niełatwą. Właściwie jedynym, bezsprzecznie łączącym je elementem jest to, że odnoszą się one do miasta, które dla państwa polskiego (między innymi dzięki wydarzeniom lat 1918–1920) stało się szczególnym symbolem – *Leopolis semper Fidelis* (Lwów zawsze wierny).

PROF. BOHDAN HUD'

Łączenie tych dwóch wydarzeń jest tym trudniejsze, że miały one różne wymiary i różne znaczenie. Odsiecz Lwowa w 1920 roku była wydarzeniem rangi strategicznej, a nawet geopolitycznej. Wtedy utrzymanie Lwowa było swoistym „być albo nie być” dla odradzającej się Polski. Tymczasem obrona Lwowa w roku 1939 w kontekście wcześniejszych i późniejszych wydarzeń kampanii wrześniowej – z całym szacunkiem dla męstwa polskiej armii – nie sposób ocenić inaczej jak walki o honor Wojska Polskiego, której jedynym realnym efektem było wywalczenie swobody wyboru komu poddać miasto – hitlerowcom czy bolszewikom.

Mówiąc o wydarzeniach roku 1920 trzeba podkreślić, że czerwcowo-sierpniowe walki o Lwów i Galicję Wschodnią należy rozpatrywać jako integralną część kulminacyjnej fazy wojny polsko-bolszewickiej, będącej równocześnie wojną ukraińsko-bolszewicką. Były one najważniejszym (zaraz po Bitwie Warszawskiej), najsłynniejszym i przez całe dwudziestolecie międzywojenne najczęściej wspominanym epizodem, a przy tym jedynym bojem Frontu Południowego, który zyskał taką sławę. Dla zrozumienia wagi (dla całości wojny) wydarzeń na tym froncie warto wspomnieć, że w trakcie zwycięskiego „marszu na zachód”, latem 1920 roku, w bolszewickim kierownictwie starły się dwie strategie przeniesienia rewolucji z Rosji do Europy zachodniej. Pierwsza z nich, której zwolennikami byli Lenin i Trocki, przewidywała przeprowadzenie głównego natarcia bolszewickich wojsk w centralnej części ówczesnego frontu – przez

Warszawę do Berlina. Druga, którą forsował Józef Stalin, przewidywała natarcie Armii Czerwonej na południowym odcinku frontu – przez Galicję na Rumunię, Węgry, południowe Niemcy i północne Włochy, gdzie jeszcze panowały silne prokomunistyczne nastroje i można było się spodziewać, że tamtejszy proletariatus wesprze bolszewików.

Z emocjonalnych przyczyn (błyskotliwe i jednoznaczne polsko-ukraińskie zwycięstwo) zajmujący się tamtą wojną historycy, publicyści i twórcy (np. filmowcy) koncentrują swoją uwagę na kierunku „warszawsko-berlińskim”, Bitwie Warszawskiej („Cud nad Wisłą”) i klęsce frontu Tuchaczewskiego. Zapominają, a nawet pomijają fakt istnienia równoległej, drugiej, „południowej” koncepcji strategicznej i co więcej, przemilczają to, że Stalin (wówczas komisarz Frontu Południowego) zdominował dowodzącego tym frontem Jegorowa i niezależnie od rozkazów Moskwy usiłował swoją koncepcję zrealizować. Dopiero pamięć o tym daje możliwość obiektywnej oceny znaczenia walk na południowym odcinku frontu polsko-ukraińsko-bolszewickiego dla końcowego rezultatu wojny 1920 roku. I właśnie w tym kontekście można, a nawet trzeba mówić o wkładzie Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej we wspólne zwycięstwo nad bolszewikami, nie zawężając historii tej wojny do „Cudu nad Wisłą”. Oczywiście jest, że bez wydarzeń na froncie południowym, skutki zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej nie byłyby tak jednoznaczne i ostateczne. Jest też wiele prawdopodobne, że nawet poniższy klęskę pod Warszawą, a nie spotkawszy oporu na południu, bolszewicy spróbowaliby zrealizować drugą, „stalinowską” strategię przeniesienia „płomienia światowej rewolucji” na Zachód.

Zrozumienie tego pomaga w nakreśleniu bardziej obiektywnego obrazu wojny Polski i Ukrainy z bolszewikami w 1920 roku – w tym, nie pozwala sprowadzać wkładu ukraińskich wojsk we wspólne zwycięstwo jedynie do epizodu pod Zamościem i umiejętności dowodzenia obroną miasta przez pułkownika Marka Bezruczkę. Z analizy dokumentów i wydarzeń wynika jednoznacznie, że los Polski i Europy w 1920 roku decydował się w równej mierze zarówno na „warszawskim”, jak i na „galicyskim” odcinku frontu. Nie jest to prawda powszechnie znana, a bohaterstwo wojsk ukraińskich broniących terenów galicyskich na pozycjach wzdłuż rzeki Dniestr – od Halicza do Chocimia – zasługują na większą, niż dotychczas, uwagę i szacunek. W broniącym flanki wojsk walczących



PARLAMENTARIUSZE POLSCY NA LINII FRONTU NA UL. GRÓDECKIEJ

pod Warszawą Froncie Południowym oddziały ukraińskie, którymi dowodził generał M. Omeljanowycz-Pawlenko, stanowiły około 50% sił sojuszników. Tym samym losy kampanii 1920 r. w znacznym stopniu zależały od postawy i działań Głównego Atamana Symeona Petlury oraz dowództwa i żołnierzy Armii Czynnej URL, która (jak się później okazało) walczyła wtedy jedynie o honor swojego oręża.

Waga i wkład ukraińskich żołnierzy został zauważony i doceniony przez ówczesnych polskich dyplomatów. W jednym z listów pracownika polskiego MSZ Kajetana Morawskiego (do Erazma Piltza – Pośta RP w Pradze), datowanym 16 lipca 1920 r., czytamy: „O ścisłe wiadomości z frontu dość trudno. Zdaje się jednak, że na południu Rydz Śmigły opanował sytuację i utrzyma linię Zbrucza. Duża w tym zasługa oddziałów ukraińskich, które nawet w czasie odwrotu nie utraciły zimnej krwi i przewyższając dyscypliną znacznie nasze wojska biją się po bohatersku. W najkrytyczniejszej chwili powstrzymała pochód Czerwonych Gwardii na Galicję ukraińska legia oficerska, oplatując to stratą 350 oficerów zabitych lub ciężko rannych. Co za ironia dziejów!” (J. Tomaszewski, Rzeczpospolita wielu narodów, Warszawa 1985, s. 75). Należy także podkreślić postawę Symona Petlury, który słowa danego Piłsudskiemu w najgroźniejszych dla Polski chwilach wiernie dotrzymał. Chodzi o sytuację z początku września 1920 r., kiedy to Ataman Naczelný jednoznacznie odrzucił propozycje szeregu wpływowych osób (ze środowiska wojskowego) by wycofać Armię URL z frontu nad Dniestrem i schronić ją w Karpatach, tak, by nie bronić Galicji dla Polski, ale otworzyć Armii Czerwonej bramę przez Rumunię i Węgry na zachód i w ten sposób sprowokować nową wojnę Ententy z bolszewikami. Wtedy, zdaniem owych wyższych oficerów ukraińskich, kraje zachodnie byłyby zmuszone nie tylko wziąć pod uwagę ważne strategiczne znaczenie Armii URL, a poddałyby również rewizji Traktat Wersalski

z uwzględnieniem interesów Ukrainy. Jednak Petlura nie przyjął tej propozycji, nie chciał, jak jednoznacznie stwierdził, dopuścić się „zdrady sojusznika” (J. Konowalec, Pryczyńki do historii Ukraińsko-rewolucyjnej Korpusu Siczowych Strilciw. Wojenno-istoryczny narys, Czykago 1969, s. 446).

W wojnie 1920 roku, w bojach na Froncie Południowym, szczególne znaczenie (tak strategiczne, jak i propagandowe) miała obrona Lwowa. Istotny w niej udział wzięli polscy mieszkańcy miasta, ochotnicy (około 20 tys. osób), a symbolem ich bohaterstwa stała się heroiczna obrona (dowódca kpt. Zajączkowski) stacji kolejowej w Zadwórzu (przedpole obrony Lwowa). Ukraińcy przyrównują ją często do wchodzącej do „panteonu chwały” ukraińskiego oręża, bitwy pod Krutami. O ile polscy mieszkańcy Lwowa, w 1920 roku ruszyli tłumnie do obrony miasta, o tyle o znaczącym uczestnictwie lwowskich Ukraińców w walce z bolszewikami mówić trudno, gdyż ich liczebność w szeregach obrońców była minimalna. Nie należy się w tym dopatrywać niczego dziwnego – regularnych wojsk Armii Czynnej URL we Lwowie nie było (bronili innych odcinków Frontu Południowego), zaś miejscowi Ukraińcy, mieszkańcy Lwowa, niedawno przegrali z Polakami wojnę o to miasto. Co gorsza – o czym świadczą wspomnienia świadków tych czasów – porażka ta miała poważny, demoralizujący wpływ na ukraińskie środowisko galicyskie; starsze pokolenie stało się prorosyjskie, a młodsze zrobiło się podatne na ideologie bolszewicką. Z wielką dozą prawdopodobieństwa można więc stwierdzić, że znacznie więcej Ukraińców – naddnieprzańskich, kubańskich, dońskich – szturmowało Lwów w szeregach Armii Czerwonej. Np. zgodnie z danymi z 1920 roku, żołnierze narodowości ukraińskiej stanowili niemal sześć procent (5,87%) „bojów” Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (podczas gdy Polaków było w niej mniej niż 1 procent (0,78%) (Itogi perepisi Krasnoj Armii i Flota, 28 awgusta 1920 goda, [w:] Trudy CSU, t. XIII, wyp. 2, s. 52–53, 60).

Natomiast obrona Lwowa w roku 1939 – w odróżnieniu od roku 1920 – nie miała już żadnego znaczenia strategicznego. Była to raczej sprawa honoru garnizonu miasta i jego polskich mieszkańców – sytuacja militarna Polski była bowiem wtedy (zwłaszcza po 17 września) już beznadziejna. Ludność ukraińska – przeważnie inteligencja – w obliczu zbliżającej się katastrofy II Rzeczypospolitej zachowywała się biernie. O nastrojach panujących wówczas wśród wykształconych środowisk galicyskich Ukraińców świadczą m.in. wspomnienia znanego działacza społecznego i politycznego Osypa Nazaruka. Pisał on, że 22 września 1939 r., będąc w gronie innych działaczy ukraińskich, przyglądał się anarchii, która ogarnęła wojsko polskie oraz społeczeństwo Lwowa. Któryś z jego towarzyszy „głośno i z ulgą odetchnął, mówiąc: «Niech już będzie, co będzie, dobrze jednak, że skończyło się polskie uciemienie!» Jednak pełnej radości z tego faktu nie było widać: odczuwalny był jakiś niepokój. Jednym słowem, uczucia były podzielone” (O. Nazaruk, Zi Lwowa do Warszawy, Lwów 1995, s. 14). Co prawda, inne świadectwa inaczej mówią o postawie Ukraińców. Tak na przykład ówczesny wojewoda lwowski, Alfred Biłyk, na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Pomocy i Opieki Społecznej, dnia 5 września 1939 r., mówiąc o wynikającym z agresji niemieckiej wspólnym, dla Polaków i Ukraińców, niebezpieczeństwie, stwierdził m.in., że ze strony wielu Ukraińców da się zauważyć przejawy gorącego patriotyzmu. Konkludował, iż dla wszystkich mieszkańców Lwowa sprawa jest jasna – „bądź zwyciężymy, bądź nie będziemy istnieć” (W. Hołubko, Lwów i lwówjany w 1939 roku: perszi wojenni budni, [w:] Ukrajina. Kulturna spadszczyzna, nacionalna swidomist', derżawnist'. SCRIPTA MANET. Juwilejnyj zbirnyk na poszanu Bohdana Jakymowycza, Lwów 2012, s. 234). Pierwsza sowiecka okupacja w pełni potwierdziła te słowa.

Dziś w społeczeństwie ukraińskim wiedza o obronach Lwowa przed bolszewikami i hitlerowcami w roku 1920 i 1939 jest niska, mówiąc wprost – żadna. Historycy powinni więc coś zrobić, by zmienić tę sytuację. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ewentualne zajęcie Lwowa w roku 1920 przez bolszewików miałyby katastrofalne skutki nie tylko dla Polaków, ale także i dla Ukraińców. Potwierdzają to wydarzenia lat 1939–1941. Jak się wtedy okazało „pańska Poliszczka” choć i nie bez racji była uważana przez większość swych ukraińskich obywateli za „macochę”, jednak traktowała ich w sposób znacznie bardziej tolerancyjny i lojalny, niż „wielki brat” ze Wschodu. O tym należy pamiętać!

# Symboliczne i strategiczne znaczenie Lwowa

W 1920 r. Lwów był największym miastem Galicji oraz największym węzłem komunikacyjnym i centrum logistycznym dla frontu polskiego w Galicji Wschodniej. W mieście znajdowały się stacje zaopatrzenia, magazyny, formacje tyłowe i ośrodki szkoleniowe. Lwów miał fundamentalne znaczenie dla prowadzenia walk w obronie Galicji Wschodniej; w przypadku jego utraty nasze wojska musiałyby wycofać się za San i tam dopiero podjąć próbę konsolidacji frontu.

PROF. DR HAB.  
JANUSZ ODZIEMKOWSKI

**D**la społeczeństwa polskiego Lwów miał również ogromne znaczenie symboliczne jako centrum kultury polskiej i miasto „zawsze wierne Rzeczypospolitej”, którego ludność w 1918/19 r. na barykadach broniła swego prawa włączenia w granice odrodzonej ojczyzny.

Natomiast dla władz Rosji bolszewickiej i dowództwa Armii Czerwonej Lwów stał się w ostatniej dekadzie lipca 1920 r. miastem o znaczeniu strategicznym. Wiązało się to z nowymi planami Lenina, który podobnie jak sowieckie kierownictwo polityczne i wojskowe, był przekonany, że klęska Polski jest przesądzona. Tempo ofensywy Tuchaczewskiego nasunęło Leninowi myśl powrotu do planu rozszerzenia rewolucji na Europę, jaki załamał się w pierwszej połowie 1919 r. m. in. skutek niepowodzenia próby sowietyzacji Polski. Pewien, że upadek Warszawy jest kwestią krótkiego czasu, Lenin rzucił myśl uderzenia przez przełęcz karpackie na Węgry. Stąd Armia Czerwona miała wkroczyć do ogarniętej chaosem Austrii, Czech i być może Włoch, które – Stalin wskazywał jako kolejny cel inwazji.

Aby opanować przełęcz karpackie, trzeba było najpierw zdobyć Lwów. W naszej historiografii długo dominował pogląd, że to Stalin, pragnąc zyskać sławę zdobywcy Lwowa, zatrzymał pod tym miastem Armię Konną Siemiona Budionnego, zamiast – zgodnie z planem inwazji na Polskę, opracowanym przez Borysa Szaposznikowa – wysłać ją na pomoc Tuchaczewskiemu. Przez to przyczynił się do klęski wojsk bolszewickich nad Wisłą. Dokumenty opublikowane po 1990 r. dowodzą, że Stalin i Aleksander Jegorow, dowódca sowieckiego Frontu

Południowo-Zachodniego, nie postępowali samowolnie, lecz realizowali wytyczne Lenina. Kiedy Tuchaczewski domagał się przybycia Armii Konnej pod Warszawę, Lenin nakazał przeprowadzenie kolejnej mobilizacji na Białorusi aby pokryć wysokie straty poniesione przez Front Zachodni. Wyraził pewność, że Tuchaczewski poradzi sobie z dobieciem Polaków i bez Budionnego.

Mimo wspomnianego wielkiego znaczenia wojskowego, strategicznego i symbolicznego Lwowa, uwaga polityków i opinii publicznej Zachodu zwrócona była na Warszawę, stolicę Rzeczypospolitej. Nikt wówczas nie wiedział o planach Lenina rozszerzenia inwazji na kolejne kraje. Uważano że główne uderzenie bolszewików idzie na stolicę Polski, a upadek Warszawy przesądzi o losie Rzeczypospolitej i oznaczać będzie koniec wojny.

Już w pierwszej dekadzie lipca 1920 r., mieszkańcy Lwowa poczuli tchnienie nadciągającej wojny, kiedy na wezwanie Rady Obrony Państwa w Galicji przystąpiono do formowania małopolskich oddziałów Armii Ochotniczej. Centrum organizacyjnym prac dla Galicji Wschodniej był Lwów. Tu ściągano wielu ochotników z mniejszych miejscowości aby zaciągnąć się do wojska. Powstawały, szkoliły się, składały przysięgę kolejne bataliony, szwadrony, baterie, pułki

ochotnicze. Przez miasto często przeciągały oddziały, a wyruszających na front żegnały tłumy publiczności. W miarę zbliżania się nieprzyjaciela rosła atmosfera zagrożenia, ale też determinacji do obrony miasta. Nie było przejawów paniki czy masowej ucieczki. Pomagano wojsku w budowie umocnień, składano dary na rzecz armii.

Bezpośrednio w obronie Lwowa stoczono dwie bitwy. Jedną miała znaczenie czysto taktyczne, ale wielki wymiar symboliczny. Był to bój pod Zadwórzem, gdzie batalion ochotniczy kpt. Bolesława Zajączkowskiego złożony głównie z inteligencji lwowskiej, uczniów, studentów, na szereg godzin zatrzymał marsz jednej z dywizji jazdy armii konnej i wyginał niemal w całości. Drugą była bitwa pod Żółtańcami. Tutaj polska 1 Dywizja Jazdy, wspierana przez piechotę, zatrzymała idące od północy uderzenie części sił Armii Konnej na Lwów.

Na położenie pod Lwowem wpływały działania na całym polskim froncie w Galicji. Należy tutaj wspomnieć o zasługach sojuszniczej armii ukraińskiej Symona Petlury. Wojska niezbyt liczne – kilkanaście tysięcy ludzi w stanie bojowym – ale wyborowego. Był to żołnierz ideowy, ochotnik, walczący z pełnym zaangażowaniem, który doczekał się wielu pochwał ze strony polskiego dowództwa wszystkich szczebli.

Mimo ciężkiego odwrotu z Kijowa, dramatu opuszczenia ojczyzny i niepewności jutra, trwał przy oddziałach polskich i swoją walką wiązał znaczne siły nieprzyjaciela.

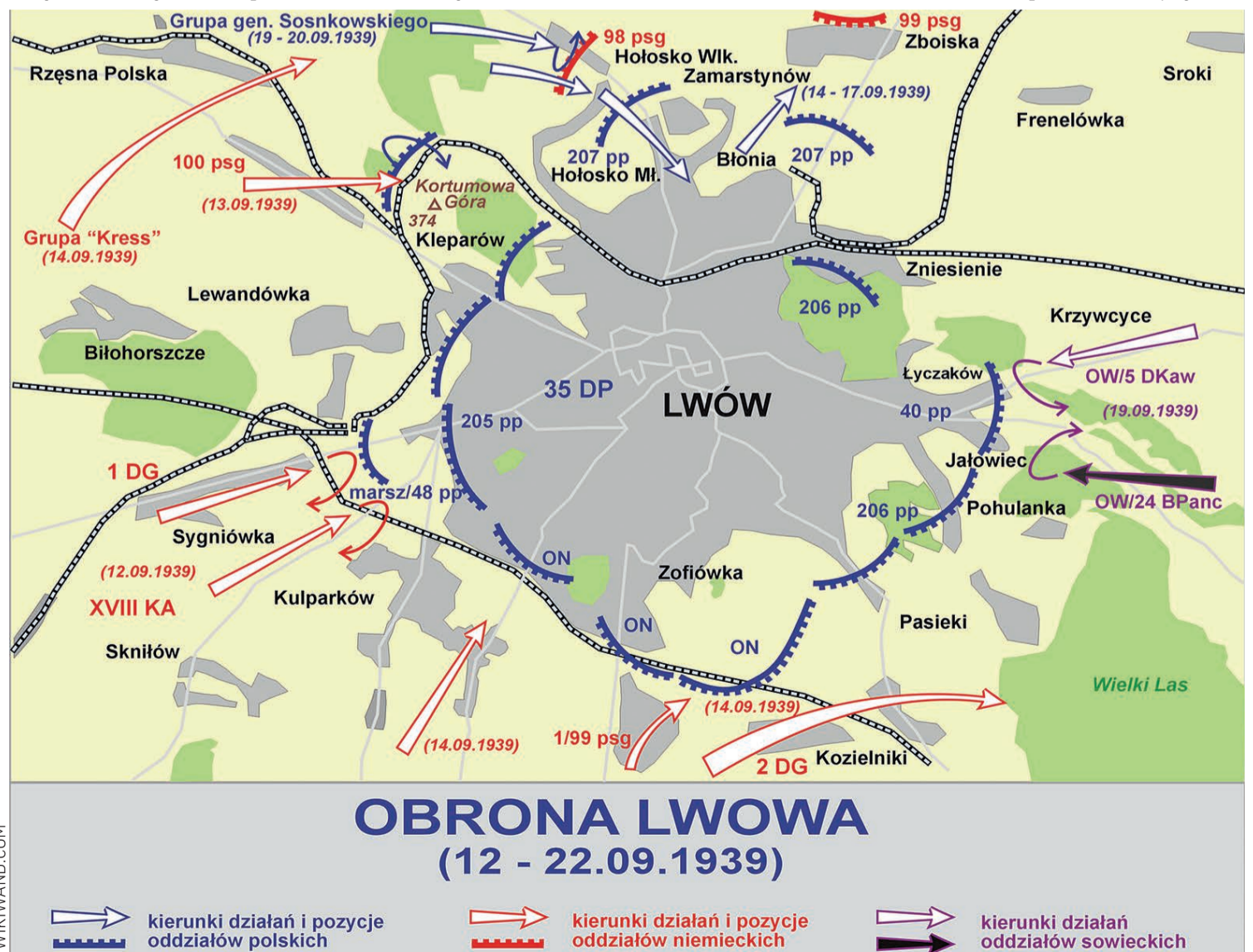
Po wyczerpującym wykładzie prof. Wojciecha Włodarkiewicza o obronie Lwowa w 1939 r. niewiele można dodać w krótkiej wypowiedzi. Ograniczę się zatem do kilku refleksji. Nasze dowództwo nie przewidywało aby Lwów miał stać się miastem frontowym. Niemiecka taktyka „wojny błyskawicznej” była zaskoczeniem dla Polski i dla całego świata. Przygotowania do obrony miasta zaczęto prowadzić na krótko przed dotarciem do Lwowa oddziałów 1 Dywizji Górskiej. Mimo to zdołano zorganizować obronę improwizowaną, ale na tyle silną, że potrafiła zatrzymać niemieckie uderzenie. W warunkach panowania Luftwaffe w powietrzu dużym sukcesem strony polskiej było przerzucenie kolejną z groźniejszych do Lwowa trzech pułków piechoty. Pod koniec walk o Lwów siły obrony miasta stanowiły równowartość niemal trzech dywizji piechoty, słabo jednak wyposażonych w artylerię i broń przeciwpancerną.

Gen. Władysław Langner dowodził obroną poprawnie, ale właśnie tylko poprawnie. Nie popełniał rażących błędów, ale widoczny jest brak należytej koordynacji działań, nadmierne skłonność do rozdrabniania

sił, które lepiej użyte, mimo braków w wyposażeniu mogłyby pokusić się o rozbicie oddziału wydzielonego 1 Dywizji Górskiej, lub przynajmniej zmuszenia go do wycofania się spod miasta. Natomiast nie krytykowałbym go za poddanie miasta, mimo że mogło bronić się jeszcze kilka dni przed oddziałami Armii Czerwonej. Obrona prowadziła do zniszczeń i wielu ofiar wśród mieszkańców, nie miała natomiast żadnego znaczenia dla przebiegu wojny

Kiedy Langner przedostał się na Zachód, nie postawiono mu żadnych zarzutów, ale też nie powierzono żadnego dowództwa. I to chyba wystarczające podsumowanie oceny jego dowodzenia we Lwowie.

Nie mogę natomiast zrozumieć postawy wielu oficerów obrony Lwowa, zwłaszcza weteranów wojny polsko-bolszewickiej, którzy bezkrytycznie zaufali sowieckim obietnicom. Zupełnie jakby pierwszy raz zetknęli się z bolszewizmem i jego metodami. Moim zdaniem od początku sowieci nie zamierzali dotrzymać obietnic zawartych w umowie kapitulacyjnej. Kadra oficerska była traktowana przez nich jako element szczególnie wrogi i niebezpieczny. Niestety, za naiwność – przestane na tym określeniu chociaż cisnie się na usta słowo mocniejsze – wielu oficerów polskich zapłaciło cenę najwyższą.



WIKIWAND.COM

# Opór przed „południowym zębem wideł”

Bitwa Lwowska, jeśli dotąd funkcjonowała w polskiej historiografii, to w kontekście bardziej symboliczno-mitycznym, związanym z walką lwowskiego ochotniczego batalionu kpt. Tadeusza Zajączkowskiego pod Zadwórzem, która przeszła do legendy jako „polskie Termopile”. Szczególnie ważne okazały się badania podjęte przed kilkunastu laty, prowadzone przez zespół naukowców pracujących pod kierunkiem płk dr. Marka Tarczyńskiego, które zaowocowały wydaniem trzech tomów dokumentów źródłowych: Bitwa Lwowska.

PROF. DR HAB.  
GRZEGORZ NOWIK

**D**okumenty operacyjne, część I (25 VII–5 VIII 1920), Warszawa 2002; Bitwa Lwowska. Dokumenty operacyjne część II (6–20 VIII 1920), Warszawa 2004; oraz tomu Bitwa Lwowska i Zamojska. Dokumenty operacyjne, część III (21 VIII–4 IX 1920), Warszawa 2009. Dopiero wówczas po zebraniu, opublikowaniu i przeanalizowaniu rozproszonych przez półwiecze materiałów źródłowych, których nikt dotąd nie badał, a które zachowały się w ogromnym procencie, można było dokonać właściwej analizy zgromadzonego materiału i określić rangę Bitwy Lwowskiej podczas wojny toczonej przez Polskę i Ukrainę z bolszewicką Rosją w 1920 roku.

Bitwa Lwowska stoczona została od połowy lipca do połowy września 1920 r., a więc równoległe z Bitwą Warszawską, na południowym odcinku frontu wschodniego, na obszarze ograniczonym od północy przez teren Polesia, a od południa granicami z Rumunią i Czechosłowacją, biegnącymi wzdłuż Dniestru i Łuku Karpat. Po stronie polsko-ukraińskiej operowały trzy polskie armie: 2, 3 i 6 (zredukowane po 6 sierpnia do dwóch: 3 i 6, następnie jednej 6 Armii – przemianowanej na Front Południowy), wchodzące w skład Frontu Południowo-Wschodniego (dowodzonego przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego) oraz sojusznicza Armia Czynna Ukraińskiej Republiki Ludowej (dowodzona przez gen. Mychajło Omelianowicza-Pawlenkę). Siły przeciwnika – Armii Czerwonej bolszewickiej Rosji – tworzyły trzy armie: XII i XIV oraz Armia Konna Siemiona Budionnego, tworzące Front Południowo-Zachodni (dowodzony przez Aleksandra Jegorowa).

Działania wojenne Bitwy Lwowskiej możemy podzielić na kilka faz charakteryzujących się pewną odrębnością. Jednak zasadniczy przełom zmieniający charakter Bitwy Lwowskiej i podnoszący jej znaczenie z bitwy o charakterze operacyjnym



OBCHODY ROCZNICY BTWY POD ZADWÓRZEM 1930

(lokalnym) do bitwy o charakterze strategicznym – tzn. nadający jej rangę jednego z dwóch celów wojennych bolszewickiej Rosji – nastąpił 24 lipca 1920 r. wraz z wydaniem przez dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego nowego rozkazu operacyjnego. Był on konsekwencją decyzji Lenina, (z drugiej połowy lipca), zmieniającej dotychczasowy plan wojny z Polską. Pierwotny plan, opracowany w końcu 1919 roku i zatwierdzony ostatecznie 10 marca 1920 r. przewidywał, że dwa sowieckie fronty: Zachodni (nacierający z Białorusi) oraz Południowo-Zachodni (nacierający z Ukrainy) po osiągnięciu linii Niemna i Bugu (południka przecinającego Brześć Litewski) połączą swe wysiłki i skoncentrują uderzenia na Warszawę, na kształt „grotu”.

Pod wpływem entuzjazmu podczas III Kongresu Kominternu, a także tryumfalnych (aczkolwiek fałszywych) meldunków Tuchaczewskiego (dowódcy Frontu Zachodniego) oraz Stalina (komisarza Frontu Południowo-Zachodniego) o rozgromieniu Wojska Polskiego i perspektywie zakończenia wojny w ciągu dwóch tygodni, Lenin bez konsultacji z Trockim (przewodniczącym Rewolucyjnej Rady Wojennej i ludowym komisarzem wojny) – zmienił dotychczasowy plan. Na Warszawę i centralną Polskę miał kontynuować ofensywę jedynie Front Zachodni z Białorusi, natomiast Front Południowo-Zachodni, który operował wówczas na Wołyniu i Podolu, miał zostać przekierowany z osi Kowel – Chełm – Lublin – Warszawa, na kierunek Lwowa (największy węzeł kolejowy w regionie) i przełączy karpaccich. Zamiast „grotu” – powstawały „widły o dwóch rozgiętych zębach”.

W zamysłu „wodza rewolucji” wojna z Polską była w potowie lipca już wygrana, stawała więc przed nim wizja „eksportu rewolucji” do Europy. Z planami wojennymi związane były plany polityczne. W Moskwie zdecydowano o powołaniu dwóch Rewkomów – polskiego i galicyjskiego, które miały objąć władzę na zdobytych ziemiach (trudno mówić o państwowości w sowieckim wymiarze) i zgłosić ich akces do rosyjskiej republiki sowieckiej.

Północny „zab” wideł miał w perspektywie dalszy marsz na Poznań – Berlin (układ z Niemcami przewidujący powrót do granic z 1914 roku był właśnie negocjowany) i Paryż. Południowy „zab” był gotów do

przeniesienia „pochodni rewolucji” do Czechosłowacji, na Węgry (gdzie ledwie rok wcześniej zduszona została bolszewicka rewolucja) i dalej do Austrii, na Bałkany i do Włoch. W taborach Frontu Południowo-Zachodniego podążały już kadry przyszłych sowieckich republik na tych terenach, drukowane były odezwy w językach narodów zamieszkujących te kraje.

Liczebność południowego „zęba” możemy szacować na ok. 380 tys., w tym ok. 100 tys. stanu liniowego, natomiast Wojsko Polskie miało ok. 140,5 tys. żołnierzy, zaś Armia Czynna URL ok. 15,5 tys., z tego ok. 45% stanu liniowego.

**Pierwszą fazą Bitwy Lwowskiej, była największa kawaleryjska bitwa w XX wieku – pod Beresteczkiem i Brodami, stoczona przez polską Grupę Operacyjną Jazdy, 2 a część 6 Armii, na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. oraz równoległa bitwa na Zbruczem. Pierwsza z nich zakończona połowicznym zwycięstwem strony polskiej, zakończyła się odwrotem Armii Konnej na blisko dwa tygodnie, druga, aczkolwiek przyniosła (nacierającej na kierunku Wołoczyska – Tarnopol) sowieckiej XIV Armii ogromne straty, zmusiła polską 6 Armie do odwrotu na zachód.**

Kolejną fazą, w której inicjatywę operacyjną miały wojska sowieckie – było bezpośrednie koncentryczne natarcie tzw. Grupy Jakira (45 i 47 DS), Armii Konnej oraz XIV Armii na Lwów, trwające od połowy do końca sierpnia, w których działania wojenne toczyły się na froncie ciągnącym się od Sokala, przez Rawę Ruską, Kamionkę Strumiłową, Busk i Krasne, następnie przez Przemysły, linią Gniłej Lipy do Rohatyna, Halicza

i wzdłuż Dniestru do granicy z Rumunią. W tej fazie Bitwy Lwowskiej nastąpiło starcie dwóch koncepcji operacyjnych – sowieckiej i polskiej. Celem pierwszej było, jak wspominałem, pobicie Wojska Polskiego, otwarcie drogi na Lwów i realizacja koncepcji strategicznej a zarazem politycznej. Zamiarem polskim było wyeliminowanie (lub choćby pobicie) Budionnego oraz przerzucenie części wojsk z południa do Bitwy Warszawskiej, co w znacznym stopniu zostało zrealizowane.

Okres ten charakteryzował się bezpośrednim natarciem na Lwów Grupy Jakira i Armii Konnej od północy i północno-zachodu, a XIV Armii od wschodu, oraz szeregiem bojów nad Bugiem, Kanalem Rządowym, Pełtwią, pod Przemyslanami, Zadwórzem i Winnikami, Strzeliskami itd. W tej fazie Bitwy, na przedpolu Lwowa Armie Konną powstrzymywały oddziały 5, 12 i 13 DP, Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej oraz 7 Eskadra Lotnicza im. T. Kościuszki. Ważną rolę odegrała Armia Czynna URL, która broniąc linii Dniestru, osłaniała jedyne połączenia kolejowe Polski z państwami Ententy (przez Rumunię), skąd dostarczana była amunicja (m.in. austriacka i niemiecka produkowana na Węgrzech), a także broniła dostępu do Drohobyczko-Borysławskiego zagłębia naftowego (gdzie skierowany został zagon 8 DK „Czerwonego Kozactwa”). W tej fazie bitwy miała też miejsce zdrada i dezercja z linii frontu 5 Chersońskiej DS (Armii URL). Zeszła ona z linii frontu, podjęła (nieudaną próbę) wywołania antypolskiego powstania na Huculszczyźnie, a po fiasku tego zamierzenia przeszła w granice Czechosłowacji.

W tym czasie w bolszewickim kierownictwie państwowo-wojskowym miały miejsce kontrowersje, spowodowane interwencją Trockiego i jego dążeniem do wycofania Armii Konnej spod Lwowa i przekierowania jej oraz XII Armii (zgodnie z pierwotnym planem wojny) na kierunek warszawski. Ostatecznie Armia Konna w dniach 20–22 sierpnia zawróciła, odeszła za Bug i ruszyła przez Włodzimierz Wołyński i Sokal na Zamość, gdzie w Bitwie Zamojskiej, której częścią był bój pod Komarowem, została pobita i odrzucona z powrotem za Bug. Wycofanie Armii Konnej spod Lwowa, czemu sprzeciwiał się Stalin, spowodowało jego odwrotanie z dowództwa Frontu Południowo-Zachodniego.

W trzeciej fazie Bitwy Lwowskiej, w trzeciej dekadzie sierpnia, wraz z odejściem Armii Konnej, strona polsko-ukraińska odebrała inicjatywę operacyjną Armii Czerwonej. Wojska 6 Armii podjęły natarcie na północ i północno-wschód, w celu odrzucenia GO Jakira spod Lwowa za Bug, a XIV Armii poza pasmo Gologór. W tym samym czasie dywizje Armii Czynnej URL sforsowały Dniestr pod Haliczem i Niżniowem, uderzając w kierunku Buczacza, gdzie poważnie zagrożony liniami komunikacyjnymi i tyłom 41 i 60 DS oraz 8 DK walczących w Gologórach i pod Stryjem. Doprowadziło to do wyczerpujących, prowadzonych ze zmiennym powodzeniem walk. Na początku września strona sowiecka podjęła ostatnią próbę przejęcia inicjatywy i uderzyła z linii rzeki Gniłej Lipy na Chodorów. Po kilku dniach jednostki bolszewickie zostały odrzucone na pozycje wyjściowe.

Po kilkudniowej przerwie, w drugiej dekadzie września, wojska polskiego Frontu Południowego, wzmocnione (po zwycięskiej Bitwie Warszawskiej) posiłkami przerzucenymi z północy, podjęły wraz z Armią Czynną URL generalną ofensywę w kierunku północno-wschodnim. Doprowadziła ona – w Bitwie Wołyński-Podolskiej – do pobicia i niemal unicestwienia większości XII i XIV Armii oraz wycofanie z frontu polskiego Armii Konnej Budionnego. W trzeciej dekadzie września wojska ukraińskie sforsowały Zbrucz i w ciągu miesiąca opanowały rozległe połacie Podola, niemal aż do linii Styru po Zwiabel, Miropol, Bar i Żmerynkę. Powrotna droga do Kijowa stała otworem, ale Wojsku Polskiemu i Wojsku Ukraińskiemu zabrakło wówczas sił do podjęcia kolejnej próby oswojenia Ukrainy. Przy obojętności Europy, wysiłek narodu ukraińskiego okazał się zbyt słaby wobec potęgi bolszewickiej Rosji. Niemniej Bitwa Lwowska, obok Bitwy Warszawskiej przesądziła o niepowodzeniu planów Moskwy dokonania „eksportu rewolucji” i sowietyzacji Europy Środkowo-Wschodniej, a perspektywnie także Europę zachodnią. Obie bitwy uratowały niepodległość odróżnionej przed dwoma laty Rzeczypospolitej, uratowały jej elity, świadome warstwy narodu, od eksterminacji, jaka miała miejsce na Ukrainie sowieckiej.

Wojska Ukraińskie w 1920 r. dochowały sojuszniczej wierności, osłaniały jedyną linię komunikacyjną z Rumunią, dzięki której dostarczana była do Polski broń, amunicja i inne materiały wojenne; osłaniały Zagłębie Naftowe dostarczające niezbędnych paliw i smarów; a w Bitwie Lwowskiej wiązały blisko połowę sił sowieckiej XIV Armii.

Wojska Ukraińskie były (oprócz Rosjan, Białorusinów, Francuzów, ochotników węgierskich i amerykańskich) najliczniejszą formacją walczącą przeciwko Armii Czerwonej. Walczyły dzielnie i zasługują na szacunek i pamięć, jako towarzysze broni. Dlatego co rok 15 sierpnia, w dniu Święta Żołnierza, na cmentarzu prawosławnym w Warszawie składane są kwiaty na grobach generałów i oficerów Wojska Ukraińskiego, dlatego w murach Arsenatu w Zamościu znajduje się tablica pamiątkowa ku czci gen. Marko Bezruczko, dowódcy obrony miasta i jego żołnierzy 6 Siczowej Dywizji Strzeleckiej.

Pamiętając o bohaterach Zadwórz, nie zapominajmy o poległych bohaterach żołnierzach ukraińskich.

# Powstaje film o obronie Lwowa we wrześniu 1939 roku

WOJCIECH JANKOWSKI rozmawiał z PIOTREM KOŚCIŃSKIM, dziennikarzem, pisarzem, analitykiem, który planuje stworzyć film o obronie Lwowa w 1939 roku.

## Jaka nierozwiązana zagadka tkwi w obronie Lwowa?

Przed wszystkim Lwów, w odróżnieniu od Wilna czy Grodna, był znakomicie przygotowany do obrony. Miał bardzo dużo żołnierzy, dział, amunicji, w pewnej chwili obrońców wspierały nawet dwa pociągi pancerne. Lwów był kluczowy również w tym sensie, że była przygotowywana obrona tzw. przedmościa rumuńskiego. Lwów miał zatrzymać Niemców na drodze do tego przedmościa. Gdy wkroczyli sowieci, i gdy dotarli do Lwowa, doszło do starć z obrońcami. Polacy mieli kilka możliwości. Decydował gen. Władysław Langner, który był szefem Dowództwa Okręgu Korpusu VI we Lwowie, mieszczącego się na Placu Bernardyńskim (tam do dziś stoi ten budynek, trzeba przyznać, jest dość brzydki). Generał Langner rozpatrywał trzy możliwości. Pierwsza, najmniej realna, to przebiecie się na Węgry. Trzeba było przejść 140 km, przebijając się przez wojska niemieckie od zachodu i sowieckie od wschodu. Druga opcja to było poddanie się Niemcom. Oni bardzo chcieli, żeby Polacy złożyli kapitulację na ich ręce, chociaż zgodnie z paktem Ribbentrop-Molotow mieli oddać to miasto sowiecom, ale myślę, że była to dla nich prestiżowa sprawa. Obiecywali honorowe warunki poddania się. Trzecia opcja to było poddanie się sowiecom, którzy obiecali wszystko, co nasze dowództwo chciało – na przykład wyjście polskich oficerów do Rumunii czy na Węgry. I być może właśnie dlatego polskie dowództwo podjęło taką, a nie inną decyzję. Prawdopodobnie, gdyby nasi żołnierze poddali się Niemcom – ale tu gdybamy – którzy mówili w czasie negocjacji, że „jak nam się poddadacie, to jakoś to będzie, a jak sowiecom, to tu już będzie na zawsze Azja”, to być może ci oficerowie przeżyliby w oflagach. A że poddali się sowiecom, to poza jednym generałem Langnerem wszyscy zginęli. Byli też tacy, co do niewoli nie poszli, ukryli się – i przeżyli.

## Losy polskich oficerów, którzy trafili do oflagów, wskazują na to, że ci ze Lwowa mieliby szansę przeżyć.

Generał Langner podjął decyzję, motywując ją tym, że sowieci to jednak Słowianie, że może uda się z nimi dogadać. Sowieci obiecywali wszystko, to znaczy gwarancje zachowania własności tych, którzy tu zostają, gwarancje zachowania samorządności miasta i że nasi oficerowie będą mogli wyjechać do innego kraju po uzgodnieniu tego z lokalnymi władzami. Oczywiście wszystkie te warunki protokołu przekazania miasta sowiecom zostały natychmiast złamane. Sowieci natychmiast! Ani nie dotrzymano warunków, że własność mieszkańców miasta będzie zachowana, ani też władze Lwowa nie przerwały dłużej, niż jeden dzień i natychmiast w ratuszu zainstalowały się władze sowieckie, ani też nie pozwolono polskim oficerom na wyjazd



W WARSZAWSKIM PANELU WZIĘLI UDZIAŁ WYBITNI SPECJALISTI: MODERUJĄCY DYSKUSJĘ DR PIOTR KOŚCIŃSKI (AFIB VISTULA, PREZES FUNDACJI JOACHIMA LELEWELA), PROF. JANUSZ ODZIEMKOWSKI (UNIwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), PROF. GRZEGORZ NOWIK (Instytut Studiów Politycznych PAN, w tle uczestniczący online. W DEBACIE: WYŻEJ PROF. BOHDAN HUD' (UNIwersytet Narodowy im. Iwana Franki we Lwowie) I NIŻEJ DR ANDRIJ RUKKAS (UNIwersytet Tarasa Szevczenki w Kijowie)

do kraju trzeciego, tylko zostali po wyjściu ze Lwowa (głównie w kierunku Winnik) od razu aresztowani i wywiezieni do łagrow, w większości do Starobielska. I zostali zamordowani.

## Z czego wynikała ta naiwna wiara w obietnice sowieców?

Dziś już nie dojdziemy do tego, co się stało. Polacy inaczej wyobrażali sobie okupację niemiecką, pamiętając z I wojny światowej, że była ona łagodniejszą. Nie można powiedzieć że była bezproblemowa, ale w porównaniu do hitlerowskiej była znośna. Może naiwnie myśleli, że sowieci będą się zachowywać, jak niegdyś Rosjanie, chociaż ci, którzy pamiętali wojnę polsko-bolszewicką, nie spodziewali się niczego dobrego. Znamy przecież pamiętniki generała Langnera. Były publikowane w Polsce i w Londynie. Langner dość zagadkowo opisuje swoje losy. Po upadku Lwowa trafił do Moskwy, gdzie miał prowadzić rozmowy z dowódcami sowieckimi w sprawie wypełnienia podpisanego przez siebie protokołu. Do tych rozmów ostatecznie nie doszło. Z jego wspomnień wynika, że pytano go głównie o organizację działań niemieckich i taktykę obrony polskiej, i on to sowiecom wyjaśniał. Potem pozwolono mu wrócić do Lwowa, gdzie ostrzeżony, że może spotkać go coś złego, dojechał nad granicę rumuńską i przez rzekę przedostał się na drugi brzeg. Tak naprawdę brzmi to absurdalnie, bo ta granica była strzeżona i trudno sobie wyobrazić, by polski generał tak po prostu wyjechał ze Lwowa, tak po prostu wskoczył do rzeki i tak po prostu ją przepłynął. Pamiętamy jednak, że nikt później nie dopatrzył się w jego działaniach niczego złego. Trafił później do Londynu, gdzie sprawował drugorzędne role. Trudno go rzecz jasna obwiniać czy oskarżać, ale cała ta historia jest co najmniej niejasna. Być może była to po prostu naiwność. Być może sowieci chcieli, żeby przynajmniej on był dowodem na to, że wypełnili swoje zobowiązania,

nawet jeżeli tylko jeden polski oficer wy dostał się z terenów przez nich okupowanych. Dopóki nie będą otwarte archiwa rosyjskie, dopóty możemy tylko domyślać się, spekulować.

## W którym momencie obrony Polski film się zakończy?

Film ma pokazywać, czym był Lwów dla Polaków i dla Ukraińców, bo też ukraińscy historycy mają w nim występować. Film ma przedstawić dziesięć dni obrony od 12 do 22 września przed Niemcami, a także przed bolszewikami, ma pokazywać wyjście naszych oficerów i ich aresztowanie, ma wyjaśnić co się stało później, żeby ci, którzy go będą oglądać zrozumieli, co się stało, jaki był dalszy ciąg tamtego Września. Film ma trwać około 50 minut ze scenami fabularyzowanymi, po części z udziałem aktorów, a po części – rekonstruktorów. To co da się wyjaśnić, ma być jasno przedstawione, a o tym, czego nie wiemy, trzeba otwarcie powiedzieć.

## Z kim Pan będzie współpracował w czasie realizacji tego filmu?

Scenariusz napisałem wspólnie z Januszem Petelskim, który pracował przy wielu filmach, pisał scenariusze do filmów i do seriali. Naszym scenografem jest znakomity Rafał Waldenberger, zresztą pochodzący ze Lwowa. Jeśli chodzi o polskich historyków, to współpracują z nami dwie kluczowe postacie. Prof. Wojciech Włodarkiewicz, główny specjalista obrony Lwowa i kresów południowo-wschodnich w 1939 roku; napisał między innymi „Lwów 1939”, czy „Przedmoście rumuńskie 1939”. Z kolei prof. Czesław Grzelak, który pomagał nam przy filmie o obronie Grodna, co prawda specjalizuje się w kresach północno-wschodnich, czyli bliższe mu są Grodno i Wilno, ale napisał też bardzo znaczącą książkę „Kresy w czerwieni”. Udało mi się jako jednemu z nielicznych dotrzeć do archiwów sowieckich i powyciągać z nich ważne dokumenty. Mamy też kontakt

z historykami ukraińskimi oraz niemieckimi i rosyjskimi. Jeśli chodzi o historyków ukraińskich, liczymy na to że pomogą w poznaniu pewnych wydarzeń z września 1939 roku, o których w Polsce wiemy bardzo niewiele. Na przykład postać wicemarszałka Sejmu, Wasyla Mudrego, stojącego na czele Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego, które znane jest raczej w ukraińskim skrócie UNDO. Dzień po agresji niemieckiej Mudry złożył deklarację w Sejmie polskim, że Ukraińcy będą bronić wspólnie z Polakami Polski przed Niemcami. Z kolei metropolita Andrzej Szptycki, nakloniony przez Langnera, wydał 5 września podobną deklarację. Jej tekst opublikowany został w największej ukraińskiej gazecie w II Rzeczypospolitej – „Dilo”. Jest to fakt mało znany nie tylko w Polsce. Powiedzmy sobie szczerze – gdy pójdziemy na rynek, tam gdzie się mieścił Ukraiński Dom, Proswita i była redakcja gazety „Dilo”, zobaczymy tam jakąś małą tabliczkę, ale nie ma żadnego specjalnego upamiętnienia. Wasyl Mudry też nie jest postacią specjalnie znaną i pamiętaną na Ukrainie, a szkoda, bo to była ciekawa postać. W Polsce temat UNDO po prostu nie istnieje.

Toteż są często słyszane głosy krytyki wobec ukraińskiej polityki historycznej, że koncentruje się na OUN i UPA, a największe ugrupowanie ukraińskie w dwudziestolecie międzywojennym, jakim było UNDO, jest pominięte. Moim zdaniem jest to błąd. Jeżeli UNDO miała spore wpływy, była reprezentowana w Sejmie i miała wicemarszałka, to nie można o tym zapominać. Ale spojrzmy na to szerzej. Od działaczy ukraińskich w Polsce słyszymy na przykład, że nie pamiętamy o Ukraińcach w Wojsku Polskim. Mają rację, ale przyjrzyjmy się temu z drugiej strony – na Białorusi jest niewielka grupa rekonstrukcyjna odtwarzająca Białorusinów w wojsku polskim. Na jej czele stoi niezależny

historyk białoruski, Ihar Mielnikau. Oni są bardzo aktywni. Pojawiają się na ten temat publikacje niezależnych historyków. A nie słyszałem o analogicznej grupie rekonstrukcyjnej we Lwowie czy Łucku. Powstał co prawda niedawno film pod tytułem „Ukraińcy w wojsku polskim”. Miałem okazję go obejrzeć, ale nie słyszałem, żeby był powszechnie znany. Nasz film nie ma na celu stworzenie jednostronnego, prostego przekazu o bohaterskiej obronie naszego, polskiego Lwowa. Owszem, obronę pokażemy, ale ważne jest uświadomienie sobie złożoności ówczesnej sytuacji. Lwów był w większości zamieszkały przez Polaków, ale mieszkali tu też Ukraińcy i Lwów był dla nich ważnym miastem. Chcemy więc pokazać opinie jednych i drugich, a także np. reakcje Polaków i Ukraińców na wkroczenie sowieców. Poszukujemy też materiałów filmowych i fotograficznych z tamtego okresu. W Internecie jest tego bardzo niewiele. Są zdjęcia na przykład z ulicy Gródeckiej, gdzie było spotkanie parlamentarzystów polskich i niemieckich. Nie dotarliśmy niestety do zdjęć z negocjacji polsko-sowieckich. Udało nam się znaleźć dom w Winnikach, gdzie odbyło się podpisanie polskiej kapitulacji, nazwane eufemistycznie „Protokołem o przekazaniu Lwowa”. Jeżeli będziemy robić zdjęcia rekonstrukcyjne, to nie sposób zrobić ich na dzisiejszej Gródeckiej, bo wygląda zupełnie inaczej niż w 1939 r. Kiedyś tam kończyły się domy, było pole i stały armaty polskie. Trzeba zdjęcia zrobić w Polsce. Chcielibyśmy jednak zrobić też jakieś zdjęcia we Lwowie, oczywiście ze świadomością, że dawny Plac Bernardyński, gdzie było DOK VI, wygląda teraz inaczej niż kiedyś. Dodam jeszcze, że obiecała nam pomoc instytucja o nazwie CETA, Centrum Technologii Audiowizualnej we Wrocławiu, czyli dawna wrocławska wytwórnia filmów fabularnych. Pomogą nam w komputerowej obróbce zdjęć.

## Przy takiej pracy niezbędne są środki finansowe i pomoc prywatnych podmiotów...

Oczywiście poszukujemy środków. Skoro mamy robić zdjęcia rekonstrukcyjne, to i koszty nie będą małe. Przecież w samej tylko scenie odparcia niemieckiego natarcia wzdłuż ul. Gródeckiej, potrzebny będzie udział co najmniej kilkudziesięciu rekonstruktorów w mundurach, a także co najmniej armata 75 mm., niemiecki transporter opancerzony i kilka ciężarówek oraz motocykli. W kilku instytucjach złożyliśmy wnioski o dofinansowanie. Nie jest to sprawa prosta, bo proszących o wsparcie jest wielu. Spotykamy się, co prawda z życzliwością, ale bez konkretnych efektów. Potrzebujemy środków i na zdjęcia rekonstrukcyjne, i na udział historyków, i na materiały archiwalne, za które trzeba przecież zapłacić właścicielowi ich praw. Film ma być zrobiony profesjonalnie i pieniądze są potrzebne. Oczywiście, będziemy się starali pracować jak najtaniej.

Dziękuję za rozmowę i trzymam kciuki. Ufam, że za rok pokażemy we Lwowie ten film w ramach Klubu Galicyjskiego.

MARCIN SZULCZ/FUNDACJA POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

# Pamięci Mirosława Rowickiego



Drodzy Czytelnicy, Ten specjalny numer Kuriera Galicyjskiego to efekt jednej z wielu inicjatyw Mirosława Rowickiego, Założyciela i Redaktora Naczelnego naszego pisma przez 13 lat. To jednocześnie niespodzianka, którą znaleźli Państwo w ostatnim numerze z roku 2020. Nie ma już z nami Naszego Szefa już prawie pół roku, a efekty Jego inicjatyw stają się ciałem po tylu miesiącach.

A zatem oto krótka relacja z takiej inicjatywy.

W Warszawie odbyła się dyskusja panelowa „Zwycięstwo i klęska. Lwów 1920–1939”. Pandemia pokrzyżowała plany przeprowadzenia konferencji we Lwowie, ale gościnne progi Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przyjęły organizatorów. Nie my piszemy tego scenariusza. Plany pokrzyżowało nam również przedwczesne odejście redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego. A więc ani z Mirkiem, ani we Lwowie... Jednak na posterunku wytrwał Piotr Kościński, prezes Fundacji Joachima

Lelewela i Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Gościny użyczył nam Piotr Dmitrowicz, dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

Zebranych przywitał Mikołaj Falkowski, który zaznaczył, że spotkanie jest poświęcone pamięci Mirosława Rowickiego, który już nie zdążył uczestniczyć w konferencji, a której był inicjatorem. Dyrektor muzeum Piotr Dmitrowicz wspominał, że Kurier Galicyjski przed laty reklamował jego audycję historyczną w Radiu Wnet i zachował dobre wspomnienia i wdzięczność

w sercu za to Mirosławowi Rowickiemu.

Polskie środowisko naukowe reprezentowali prof. Grzegorz Nowik z Instytutu Nauk Politycznych PAN, prof. Janusz Odziemkowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i prof. Wojciech Włodarkiewicz z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Ukrainę reprezentowali za pośrednictwem komunikatorów internetowych prof. Bohdan Hud' z Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie i dr Andriy Rukkas z Uniwersytetu Szewczenki w Kijowie. Debatę poprowadził prezes Fundacji Lelewela dr Piotr Kościński.

Spotkanie zamknął wspólny wyjazd na Cmentarz Bródnowski, gdzie Jerzy Wójcicki, prezes Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, i piszący te słowa złożyli wieniec na grobie Mirosława Rowickiego. Nad grobem założyciela Kuriera Galicyjskiego pomodlili się ponadto Piotr Kościński, Mikołaj Falkowski, pracownicy fundacji i nasi przyjaciele z Litwy – Rajmund Klonowski, Walenty Wojniłło i Justyna Lewandowska z Wilna.

Byłem jednym z nielicznych mieszkańców Lwowa, którzy mogli przyjąć na grób Mirka. O roku ów! Tyle złego przyniosłeś i do tego pozamykałeś granice.

 KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Niniejszy numer prezentuje materiały z dyskusji panelowej „Zwycięstwo i klęska. Lwów 1920–1939”, która odbyła się 3 listopada 2020 roku w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie.

 POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

 FUNDACJA LELEWELA

**Komitet redakcyjny**

dr Piotr Kościński, Wojciech Jankowski, Maria Basza